Nr. 21. Racibórz, Sroda dnia 12 Marca 1890 r. Rok II.

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek, Racibórz. (Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Maśkowski, Racibórz. (Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

## Co tam słychać w świecie.

Swiętę zaiste słowa wygłosił **Ojciec św.** w zaprzeszłą Niedzielę, w rocznicę swych urodzin, do kardynałów. Treść przemowy Ojca św. podaliśmy w skróceniu w przeszłym numerze. Dziś powtórzymy dosłownie z niej ustęp, który przedewszystkiem zasługuje na uwagę i który wszyscy „mądrzy“ niedowiarkowie powinni sobie w ramki oprawić i codziennie odczytywać. „Jest to w najwyższym stopniu opłakania godną rzeczą, — mówił Ojciec św. — że rozum ludzki podnosi bunt przeciwko wszelkiemu hamulcowi, i odmawiając poddania się Bogu samemu, od którego zależy zupełnie, buntuje się przeciwko światłu Boskiej prawdy, napada na nią zuchwale i przeciwstawia jej własne swe pomysły i zdobycze nowych czasów. Doświadczenie jednego stulecia dowiodło, czego się od tych nowości spodziewać może pomyślność ludów, spokój państw, szczęście rodzin. Jest to zresztą wielkim i zgubnym błędem myśleć, że nauki katolickie nie zgadzają się z postępem i warunkami obecnego społeczeństwa; nie zgadzają się one jedynie z błędami, które domieszała do tego postępu złośliwość albo głupota. Prawda i zasady, kierujące społeczeństwem ludzkiem, są ze wszystkich czasów i posiadają moc zawsze świeżą i zawsze nową zapewnienia życia i zbawienia w każdym czasie. Byłoby to nieszczęściem dla społeczeństwa, gdyby wśród szaleństw pychy i rozwiozłości ludzkiej nie błyszczało dla ziemi zawsze słońce prawdy katolickiej, aby ją oświecać swem światłem i ogrzewać swemi użyzniającemi promieniami. To też nie umielibyśmy powstrzymać się nigdy od głoszenia światu nauki, której skarbnicą, tłómaczem i mistrzem uczynił Jezus Chr. Kościół z misyą nauczania wszystkich narodów. Posłannictwo słowa stanowi znaczną część zadania apostolskiego a temu obowiązkowi, z łaską nieba nie sprzeniewierzymy się nigdy. Jakkolwiek jest wielu, którzy gardzą tem słowem, albo obracają je w śmieszność, jakkolwiek w najwyższej zniewadze upatrują w niem bunt przeciw władzom doczesnym, podczas gdy ono jest tylko czcią i poddaniem, należnem Bogu; albo widzą w niem poniżenie rozumu, podczas gdy ono jest jego doskonałością i najwyższą godnością; albo spostrzegają służalczość tam, gdzie jest prawdziwa wolność, jedyna, godna człowieka; — w tem oto jedyna przyczyna więcej, aby oświecić prawdę nauk Boskich, gdyż ta prawda, jeżeli społeczeństwo ma być jeszcze ocalone, odniesie tryumf prędzej lub później nad błędami przewrotności ludzkiej“.

Są to zaiste słowa wielkiej mądrości i znaczenia!

Jak wielką jest bieda we **Włoszech** pod rządem masonskich „mędrców“ poznać można z następujących liczb i wypadków. W samym Rzymie stoi 4000 domów, któreby mogły pomieścić do 20 tysięcy rodzin, zupełną pustką, ponieważ mnóstwo ludności rzymskiej nie znalazłszy w Rzymie zatrudnienia, wałęsa się po kraju lub wywędrowało za morze do innych krajów. Dawniej przybywało do Rzymu w czasie zapust co najmniej 100 tysięcy gości z kraju i z zagranicy, z których Rzymianie ciągnęli znaczne korzyści; w tym roku przybyło do Rzymu obcych zaledwie 5 do 6 tysięcy. I w innych miastach bieda niemniejsza. Tak w mieście Medyolanie wybuchły rozruchy między robotnikami, których tysiące wałęsają się bez zatrudnienia, gdyż handle i fabryki pobankrutowały. Do tych robotników przyczepili się anarchiści, owi nieubłagani burzyciele wszelkiego porządku społecznego i zaczęli robotników podburzać przeciwko rządowi. Policya wczas to atoli spostrzegła, aresztowała 23 głównych wichrzycieli a resztę rozpędziła. Ale czy tam spokój długo potrwa, o tem wątpić należy. W obec tego smutnie się przedstawia przyszłość kraju włoskiego....!

W sejmie **francuzkim** rozprawiano w przeszły Czwartek o tem, czy rząd francuzki ma wziąć udział w owej naradzie berlińskiej, tyczącej się sprawy robotników, czy nie. Jeden ze stronników Bulanżera, Laur, zaczepił ostro rząd, oświadczając, że udział w naradzie berlińskiej będzie hańbą dla Francyi, ponieważ będzie to wyglądało tak, jak gdyby Francya już zapomniała o klęsce zadanej jej przez Niemców w r. 1870/71 i o stracie dwóch pięknych prowincyi. Inny znów poseł żądał, by Francya wysłała na naradę tę socyalistów-robotników. Minister spraw zewnętrznych Spuller, odpowiedział na to, że z udziału Francyi w naradzie berlińskiej bynajmniej nie wynika, iż rząd francuzki zapomniał już o roku 1871 i jego następstwach. O tem Francya nigdy nie zapomni. Atoli Francya, jako państwo przemysłowe nie może stać na uboczu, gdy wszystkie niemal państwa obradować będą nad sposobami polepszenia bytu robotników. Rząd francuzki wyśle więc na naradę tę swych posłów, ale poleci im, aby się niczem nie wiązali ani krępowali, żeby baczyli na honor Francyi i kierowali się jeno względami ludzkości. Po tej odpowiedzi odbyło się głosowanie, które okazało, że 480 posłów podzielało zdanie ministra a tylko 4 posłów zdanie posła Laura. Minister odniósł więc świetne zwycięztwo, a że zdanie jego jest zdaniem niemal wszystkich ministrów francuzkich, przeto nie ma obawy, aby obecni ministrowie zmuszeni byli ustąpić.

Wojsko francuzkie odniosło w Afryce drugie zwycięztwo nad wojskiem króla owego murzyńskiego kraju Dahome. Wojsko to zaczepiło Francuzów w zeszłą środę z wielką siłą, ale zostało odparte. Francuzi bili się tak dzielnie, że murzyni stracili 400 swoich w zabitych i rannych i uciekali aż się za nimi kurzyło. Po stronie francuzkiej było 6 zabitych. Mszcząc się za tę klęskę zamordowali murzyni w miejscowości Wyddah 6 bezbronnych Francuzów, którzy nie dość wcześnie schronić się zdołali pod opiekę swego wojska. Francuzi pewnie tego płazem nie puszczą, lecz dobrze murzynom za to znów skórę przetrzepią.

W **Węgrzech** złożył urząd swój pierwszy minister, Koloman Tisza, który od lat 15 rządził tym krajem. Ustąpienie jego sprawiło w świecie wielkie wrażenie. Tisza był liberałem i to liberałem zagorzałym. Pod jego rządami rozwielmożniło się we Węgrzech żydostwo, jak nigdy przedtem, a bezwyznaniowość święciła tam największe swe tryumfy. Powoli atoli kraj zaczął przezierać, umysły rozsądniejsze zrozumiały, że dla narodu, pragnącego żyć i pomyślnie się rozwijać, droga żydowskiego liberalizmu jest nieodpowiednią. Powoli też zwiększała się liczba przeciwników Tiszy, którzy coraz głośniej zaczęli się dopominać, by Tisza ustąpił i inny jaki, mniej liberalny minister objął rządy kraju. Gdy zaś Tisza w żaden sposób tego uczynić nie chciał, wyprawiano mu w sejmie węgierskim i na ulicach miasta Budapesztu tak zwane „kocie muzyki“. Nieraz nawet Tisza zaledwie z biedą wielką uniknął kijów, jakie mu sprawić chciano. Ale miał on twarde usposobienie i nie byłby pewnie ustąpił, gdyby go co innego nie było zmusiło do złożenia urzędu. Według praw węgierskich traci każdy Węgier, który przez lat 10 mieszka zagranicą i w tym czasie nie uwiadomi władz węgierskich, iż pragnie i nadal pozostać poddanym węgierskim, raz na zawsze obywatelstwo węgierskie. Tymczasem po za granicami Węgier, we Włoszech, żyje staruszek, największy bohater z czasów powstania węgierskiego w r. 1849, Ludwik Kossuth. Ten Kossuth nie żądał nigdy, by go władze węgierskie poczytywały za poddanego węgierskiego, przeto stracił prawo do obywatelstwa. Wielu posłów dopominało się atoli, by dla owego Kossutha uchwalono prawo wyjątkowe, na mocy którego Kossuth i nadal mógłby się uważać za poddanego węgierskiego. Tisza przyrzekł prawo to wypracować, lecz gdy się chciał teraz zabrać do tego, oświadczyli wszyscy jego koledzy ministrowie, że się na to nie godzą. Gdy zaś obstawali przy swojem, nie mógł Tisza dłużej pozostać w urzędzie, nie chcąc złamać przyrzeczenia danego posłom, i ustąpił. Cesarz austryacki, który jest zarazem królem węgierskim, powołał już podobno na jego miejsce Hrabiego Szaparego.

Czy nowy minister pójdzie drogą więcej chrześciańską, dotąd niewiadomo; ale że złote czasy liberałów we Węgrzech się skończyły, to rzecz prawie pewna.

Rząd **rosyjski** obawia się, aby z wiosną nie dostała się z pobliskiej Persyi do Rosyi cholera. Nakazał więc lekarzom, aby zjechali się i uchwalili, jakie środki przeciwko przeniesieniu cholery z Persyi do Rosyi zarządzić należy. W Persyi cholera wciąż jeszcze zabiera mnóstwo ofiar, a że Persya z Rosyą graniczy, przeto choróbsko to do Rosyi łatwo przenieść się może.

W **Brukseli**, w stolicy belgijskiej odbyła się narada górników z różnych krajów. Na naradę tę przybyli wysłańcy górników niomieckich, francuzkich, angielskich i belgijskich. Postanowiono zwołać walną naradę górników na dzień 20 Maja i na niej obmówić sprawy górnicze.

W **Wiedniu** zamierzają piekarczycy zastrejkować, jeźli im piekarze nie podwyższą płacy. Jest ich w Wiedniu 12 tysięcy. Władze starają się na gwałt, by miasto zawczasu w pieczywo zaopatrzeć i radzą piekarzom postarać się o innych czeladników, lub też przystać na żądania dotychczasowych. Co z tego wyniknie, trudno dziś powiedzieć.

## Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz **Wilhelm** był w Czwartek na obiedzie, jaki na jego cześć wyprawili członkowie brandenburgskiego sejmu prowincyonalnego. Podczas obiadu tego wygłosił cesarz mowę, której ustęp końcowy zadziwił świat cały. Otóż cesarz, wytłomaczywszy najprzód, dla czego tyle podróżował, oświadczył, że zamierza szczerze pracować dla dobra kraju swego i dla dobra robotników. Ci, którzy mu w tem zechcą dopomagać, przyjmie serdecznie, tych zaś, którzy mu się przy pracy tej sprzeciwiać będą, zmiażdży zupełnie, (zerschmettere ich). Cały świat zastanawia się teraz, do kogo się ta groźba odnosi, czy do socyalistów, czy do panów, którzy nie chcą przystać na różne żądania robotników, czy wreszcie do państw sąsiednich, naprzykład do Francyi i Rosyi? W każdym razie słowa „zmiażdżę“ nie należy brać dosłownie, boć w państwie konstytucyjnem, jakiem są Prusy i Niemcy, monarcha samowolnie nic zrobić nie może, jedynie w porozumieniu z sejmem lub parlamentem.

Narada **międzynarodowa** w sprawie polepszenia doli robotników ma się rozpocząć dnia 18-go Kwietnia.

W sejmie **pruskim** przedstawił się posłom w Piątek po raz pierwszy nowy minister handlu p. Berlepsch. Niektórzy posłowie chcieli się zręcznie wywiedzieć, czy książę Bismarck rzeczywiście złoży swój urząd i co po tem nastąpi, ale ministrowie milczeli uporczywie. Następnie rozprawiano o wydatkach ministerstwa sprawiedliwości i załatwiono kilka spraw mniejszej wagi. W sobotę rozprawiano o sprawach ministerstwa robót publicznych i kolei żelaznych. Poseł wolnomyślny Broemel dziwił się, że rząd dotąd jeszcze nie przedłożył sejmowi prawa, tyczącego się podwyższenia płacy niższych urzędników. Przecież co rząd przyrzecze, to powinien też dotrzymać. Minister odpowiedział na to, że sprawa ta jest w biegu i że pewnie już wkrótce sejmowi przedłożoną zostanie. Inni posłowie dopominali się budowy kanału, któryby łączył Ren z Elbą i przezto ułatwiał zbyt wyrobów przemysłu nadreńskiego. Poseł p. major Szmula żądał zaś, by rząd zajął się raczej budową kanału, któryby połączył górną Odrę z Dunajem we Węgrzech. Przez kanał ten, twierdził p. major Szmula zyskałby górnoszląski przemysł górniczy i hutniczy niezmiernie wiele. Cały Szląsk i całe Niemcy wyszłyby na tem dobrze. Zamiast wyrzucać miliony na kolonie afrykańskie, niechaj je rząd da lepiej na ów kanał, a cały kraj będzie miał z tego stokroć więcej zysku. Szkoda, że sejm ważnej tej sprawie nie poświęcił więcej uwagi, lecz inni posłowie zaczęli się następnie kłócić o sposób pobierania podatków i docinali sobie wzajemnie aż do końca posiedzenia, tak, że o ważnej sprawie kanałowej zapomniano. Mamy atoli nadzieję, że p. major Szmula poruszy ją raz jeszcze przy najbliższej sposobności.

Gazety **niemieckie** wciąż jeszcze rozpisują się o wyborach i wymyślają sobie wzajemnie, aż śmiech pusty człeka bierze, zwłaszcza słysząc lament gazet kartelowych. Hm, jak kto sobie pościele, tak się wyśpi!

Rząd chce podobno znów zażądać kilku miliónów na powiększenie wojska i 4 miliony na dalszą wojnę z Arabami w Afryce. Ciekawa rzecz, czy nowy parlament na to przystanie?

**Socyaliści** chcą w nowym parlamencie zażądać, by zniesiono wszelkie cła od żywności, dalej by służba wojskowa trwała nie 3 lata lecz rok. Czy prawda, nie wiadomo.

Na mocy świeżo uchwalonego prawa uwolniła władza wojskowa wszystkich duchownych, którzy służyli w wojsku a mają już święcenia na subdyakona od dalszej służby wojskowej.

**Gazety berlińskie** donoszą, że zamek cesarski jest od pewnego czasu strzeżony przez liczną policyą i posterunki wojskowe. Nikt sobie nie umie wytłomaczyć, czemu? Przy każdej zmianie posterunków występuje pod broń cały oddział wojska. Przed każdą bramą stoi żołnierz z bronią, przed podwojami prowadzącemi do pokojów cesarza stoi dwóch żołnierzy z bronią, a prócz tego jeszcze jeden policyant. Na placu przed zamkiem stoi jeszcze dwóch żołnierzy i jeden wachmistrz policyjny. Może się to później wyjaśni. I w Hamburgu otrzymały wszystkie posterunki wojskowe, ze względu na najnowsze zaburzenia socyalistyczne ostre naboje.

**Wiadomo**, że w czasie walki kulturnej rząd nie wypłacał duchowieństwu pensyi, i że te pieniądze, w wysokości 16-tu milionów marek leżą dotąd w kasie państwowej. Posłowie katoliccy dopominają się oddawna, by pieniądze te oddano, komu się słusznie należą. Teraz pisze pewna gazeta, że rząd odda je w ten sposób:

1) Kanonicy, proboszczowie, i wikaryusze, którym rząd przed rokiem 1875 pensye zatrzymał, mają teraz te pensye odebrać; jeżeli który z nich umarł, to pensya zostanie zwróconą ich rodzinie. Księża, którym rząd zatrzymał pensye po 1875 roku, nie dostaną nic. Jeżeli po zmarłych księżach nie dadzą się wyszukać spadkobiercy, to pieniądze zostaną przekazane parafiom na cele kościelne.

2) Biskupi, którym pensye zatrzymano, nie dostaną nic!

3) Fundusze, które zabrano konsystorzom, seminaryom duchownym i rozmaitym zakładom kościelnym zostaną zamienione na dług państwowy i to trzy i pół procentowy. To znaczy: rząd zatrzyma część milionów w swojej kasie, a Biskupom będzie płacił od nich $3^1/_2$ procent na cele kościelne.

Tak pisze owa gazeta. Posłowie katoliccy nie zgodzą się pewnie ani na taki „zwrot“ ani na taki podział. —

W mieście **Barmen** strejkuje kilkuset czeladników rymarskich. Właściciele warsztatów nie chcą ustąpić.

Ów **Emin Pasza** ma sostać podobno naczelnym zarządcą niemieckich posiadłości wschodnio afrykańskich. Tak przynajmniej donoszą niektóre gazety.

## Z blizka i z daleka.

**Racibórz**, dnia 11 Marca.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Na uczczenie pamięci Juliusza Ligonia** złożono dotąd 71 mrk. i 22 fen. Prosimy o więcej!

— **Przew. Ks. Albert Mizera** podprzeorzy O.O. Dominikanów w Krakowie, pochodzący z Bienkowic w powiecie Raciborskim, przeniesiony został z Krakowa do Lwowa.

— **Czytamy** w krakowskim „Kuryerze Polskim“: Górnoszlązacy odbywają częste pielgrzymki do naszego grodu. Na każdym odpuście spotkać ich można całe tłumy. Od kilku tygodni odbywają się dla nich rekolekcye u XX. Misyonarzy. Nasamprzód były ćwiczenia duchowne dla matek, potem dla córek, w przeszłym tygodniu dla synów a dziś rozpoczęły się one dla ojców, którzy wczoraj w znacznej liczbie przybyli do Krakowa.

— **Ów sławny** proces wadowicki, o którym w swoim czasie pisaliśmy, a który sprawił w świecie tyle wrzawy, zbliża się ku końcowi. Sąd przysięgłych uwolnił dotąd 31 oskarzonych i to bez wyjątku z ajencyi bremeńskiej, a 31 oskarzonych z ajencyi hamburgskiej, jako też kilku urzędników uznał za winnych. Wyrok odczytanym zostanie w środę. Jeden z adwokatów, żyd, skazanym został na 100 guldenów kary, za niestósowne zachowanie się wobec trybunału sądowego. Dziewiętnastu oskarzonych już puszczono na wolność. Trzydziestu jeden winnych i skazanych odprowadzono napowrót do więzienia a prowadziło ich 24 żandarmów. Podczas czytania wyroku otoczeni będą sędziowie szeregiem żołnierzy z nasadzonemi bagnetami, gdyż obawiać się należy, iż niektórzy z oskarzonych rozjątrzeni potępiającym wyrokiem mogliby się rzucić na sędziów.

— **Przypominamy** Czytelnikom naszym, że najbliższe nadzwyczajne zebranie Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego odbędzie się w Niedzielę dn. 16 Marca, o godz. 3-ciej po południu w lokalu p. Bochnika przy ulicy Panieńskiej. Spodziewamy się, że Wiarusy stawią się jaknajliczniej.

— **Minister oświaty** rozporządził, aby w tak zwanych szkołach uzupełniających (Fortbildungsschulen) poświęcono najwięcej uwagi nauce języka niemieckiego. Rewizorzy szkół tych, skarzą się bowiem w swych „berychtach“ bezustannie, że młodzież polska bardzo liche w niemieckim języku czyni postępy. Wobec dzisiejszego sposobu nauczania w szkołach ludowych dziwić się temu nie można. Niechaj pan minister przywróci znów język polski jako wykładowy, jako też naukę języka polskiego, a przekona się, że i nauka języka niemieckiego pójdzie wtedy lepiej. Jeżeli zaś i szkoły uzupełniające mają być narzędziami do niemczenia, to dziwić się nie można, że rodzice i rzemieślnicy synów lub uczni swych nie chcą do szkół takich posyłać.

— **Ferye Wielkanocne** rozpoczną się w wyższych szląskich zakładach naukowych w Sobotę dnia 29 Marca, i potrwają do dnia 14 Kwietnia.

— **Do jakich to następstw** doprowadza zamknięcie granic dla zagranicznej trzody chlewnej i wynikająca ztąd drożyzna mięsa, wykazuje następujący wypadek: Do pewnego ceglarza w jednej z wiosek poblizkich przybyła w tych dniach kobieta, prowadząc psa na sznurku i zapytała się ceglarza, czyby nie zechciał jej psów swych sprzedać? Na zapytanie co z psami temi zamierza począć, odpowiedziała, że zamierza je zabić na mięso i sprzedać. Zajmuje się ona tem już od pewnego czasu, i zabiła już niejednego pieska, którego mięso sprzedaje po 8 fen. funt biedniejszym ludziom, którzy w obec dzisiejszej drożyzny innego mięsa kupić nie mogą. Zaiste trudne to do uwierzenia!

— **Uprawnienie** do kucia koni uzyskali po złożeniu egzaminu w dniu 8 b. m., następujący kowale: Michał Buchta z Mizerowa (pow. Pszczyński); Józef Jarosz z Pilszcza (pow. Raciborski); Karól Schrell z Lubtyni, (pow. Głubczycki); August Blokesz z Huczyna (pow. Raciborski); Józef Blokesz z Roszkowa (pow. Raciborski).

— **Racibórz.** Ze sprawozdania zarządu „Przytułku Notburgi“, pozostającego pod kierownictwem zakonnic wynika, że w ubiegłym roku znalazły tam 44 dziewczyny, które bez własnej winy straciły miejsca, chwilowe schronienie. Z tych otrzymało już 12 za pośrednictwem „Przytułku“, a 21 za pośrednictwem innych osób nową służbę. Dochody wynosiły 2571 mrk., rozchody 2557 marek. — Tutejsze towarzystwo zaliczkowe (Vorschussverein), liczyło w ubiegłym roku 317 członków. Obrót roczny wynosił 3 miliony 154 tysiące 962 marki. — Tutejsi towarzysze sztuki drukarskiej zebrali się w Sobotę wieczorem w lokalu Bochnika w celu naradzenia się nad sprawą założenia kasy, z którejby wspierać można przechodzących towarzyszów. — W Poniedziałek aresztowano tu jakiegoś wędrownego opryszka, który chciał kilku kupców „uszczęśliwić“, co mu się jednakże nie udało. — W miesiącu Lutym przejeżdżało przez dworzec raciborski 1098 wychodźców austryackich. Wszyscy posiadali dostateczną kwotę pieniędzy.

— **Z sądu.** Tutejszy sąd przysięgłych skazał na dalszych posiedzeniach: Zagrodnika F. Pytlika z Małych Gorzyc i kupca Schinkego z Wódki w pow. głubczyckim (każdego) na 3 lata więzienia karnego za krzywoprzysięstwo, względnie za namowę do krzywoprzysięstwa. Dalej służącą Emmę Peuker z Raciborskiej Kuźni, za zamordowanie własnego dziecka, również na 3 lata więzienia karnego.

— **Nowe Zagrody.** W tylnym domu p. Feichtingra, przy ulicy Wierzbowej nr. 11, zapaliły się w Piątek wieczorem sadze. Wywołano straszną wrzawę, zjechały się sikawki, lecz nie było czego gasić, gdyż ogień ugasili domownicy. — W domu piekarza p. Thiela mieszkał robotnik R. i małżeństwo S. W Niedzielę około południa pokłócił się R. z sąsiadką S., i w złości swej uderzył ją tak silnie w twarz, że S. padła bez zmysłów na ziemię. Z początku sądzono, że S. została zabitą, i posłano po policyą i równocześnie po lekarza, który pobitą opatrzył. R. ciężko pewnie za złość swą odpokutuje.

— **Pawłów.** Zgroza mię przejmuje, gdy widzę albo słyszę, że bydlęta, ktore Pan Bóg stworzył na pożytek i ku wygodzie człowieka od zuchwalców katowane bywają. Pewien rzeźnik z Raciborza kupiwszy tu niedawno temu od siedlaka Modlicha krowę, kazał pewnemu chłopu zaprowadzić ją na rzeź do rzezalni raciborskiej. Krówka owa nie widziała już dawno jasności dnia, chciała sobie nieco poskakać i wyrwała się chłopu z ręki, co widząc pewien tutejszy handlarz zabiegł jej drogę i tak silnie onę krowę kłonicą od woza uderzył w pysk, że się jej na miejscu krew nozdrzami rzuciła. Podobne katowanie biednego bezrozumnego zwierzęcia jest smutnem objawem zatwardziałości serca ludzkiego.

— **Kobierzyce.** Nauczyciel tutejszy S. żył już od dawna w niezgodzie z wójtem, p. K. Następstwem niezgody tej było, że S. denuncyował wójta K. o nadużycia władzy urzędowej, atoli prokurator denuncyacyą

## Błogosławiony Piotr Marya Chanel.

**(Ze zgromadzenia Marystów).**

W Niedzielę dnia 17 Listopada roku zeszłego odbyła się w Rzymie wielka a dla Kościoła naszego i wszystkich wiernych wielce radosna uroczystość. Otóż w dniu tym zaliczył Ojciec św. do rzędu Błogosławionych dzielnego misyonarza, pierwszego, który na dalekich wyspach australskich na zatwierdzenie apostolstwa katolickiego krew męczeńską wylał, Księdza Piotra Chanela. Za męczeństwo poniesione dla dobra wiary św. w dniu tym przeznaczona mu została największa chwała.

Nowy Błogosławiony, Piotr Marya Chanel urodził się 12 Lipca 1803 roku z rodziny wieśniaczej w pewnej wiosce francuzkiej. Na chrzcie św. otrzymał imię dziadka, później gdy się dowiedział, że jeszcze przed urodzeniem był poświęconym przez pobożną matkę Najśw. Maryi Pannie, dodał do swego imienia Marya. Pierwsze lata młodociane Błogosławionego Piotra Chanela upłynęły w pracy około roli. Proboszcz parafii, w której od pewnego czasu rodzice Błogosławionego mieszkali, poznawszy jego serce niewinne i zdolności, posłał go do szkoły. Gdy się czytać nauczył, było dla niego największą radością czytywać sprawozdania z misyi zagranicznych, a czytanie to wzbudziło w jego sercu i umyśle taki zapał ku nawracaniu niewiernych, iż sam postanowił życie swe poświęcić zawodowi misyonarskiemu. Dobrze zaś w naukach postępować musiał, skoro do dalszego kształcenia się wysłanym został przez swego proboszcza do seminaryum duchownego, gdzie miał ukończyć potrzebne do trudnego zawodu swego nauki.

W dwudziestym piątym roku życia, dnia 17 Lipca r. 1827, odprawił Ks. Chanel swą pierwszą Mszę św. Pierwsze zajęcie kapłańskie miał jako Kapelan bardzo wielkiej parafii, następnie został proboszczem wioski Crozet, którą jednak już w r. 1831 opuścił, gdyż idąc za głosem Bożym, odzywającym się w jego duszy, wstąpił do Zgromadzenia misyonarskiego Ojców Marystów. Ojciec św. Grzegórz czternasty polecił mu misye na zachodnich wyspach australskich. Uradowany tak pożądanem zleceniem opuścił Ojciec Chanel swą ojczyznę, której już za życia ujrzeć nie miał, i udał się w drogę.

Po nader ciężkiej morskiej przeprawie i okropnych burzach, przybył sługa Boży dnia 27 Czerwca 1837 r. do wysp Tahiti i Gambier, gdzie pomimo groźb okrutnego króla dzikich krajowców, Wawao, założył z towarzyszami swymi misyę na wyspie Wallis. Następnie udał się na wyspę Futun, do której przybył dn. 8 Listopada tegoż roku. Nauczył się tam doskonale mowy krajowców i oddał się całkiem ich nawracaniu na wiarę Chrystusową, odznaczając się najczulszem miłosierdziem dla ubogich i chorych. Gdy jednak wkrótce wybuchła zażarta wojna, pomiędzy rozlicznemi pokoleniami wyspy, zniewolonym był na czas jakiś powrócić do pierwszej misyi na wyspie Wallis. Ale już w Kwietniu r. 1838 udał się znowu na wyspę Futun i ochrzcił tam znaczną liczbę pogan. Pracował niezmordowanie nad nawróceniem dzikich wyspiarzy przez trzy lata jako pierwszy apostół krajów tych, aż wreszcie strasznego doczekał się prześladowania.

Król wyspy Futunu, Niuryki, rozgniewany rozwojem wiary katolickiej w swem państwie, a więcej jeszcze nawróceniem syna swego, podburzany nadto przez krewnego swego Musumusa, zażartego poganina, zwołał w Kwietniu r. 1841 radę, na której postanowiono wydać otwartą wojnę wszystkim chrześcianom.

Z brzaskiem dnia zbiera Musumusa kilku najzaciętszych nieprzyjaciół wiary chrześciańskiej, napada na śpiących nawróconych, wielu z nich zabija, męczy i rani, a wreszcie spieszy wywrzeć swą zemstę na tym, którego poganie nazywali twórcą nowej wiary.

Ojciec Chanel był sam. Od kilku dni nie był w stanie wychodzić z domu. Cierpiał bowiem wielki ból w nogach, które sobie pokaleczył na bezdrożach wyspy, podczas swych wycieczek kapłańskich. Dwóch pomocników swych wysłał do ochrzcenia kilku dziatek, pozostających w niebezpieczeństwie życia. Ujrzawszy wchodzącego Musumusa, a wiedząc o spisku na swe życie uknutym, zapytał łagodnie:

— Po co przybywasz do mnie?

— Chciałem prosić, rzekł chytry poganin, o jakie lekarstwo na ranę, jaką otrzymałem w tych dniach.

— Poczekaj, — rzecze misyonarz, — pójdę po lekarstwo i opatrzę ci ranę.

Podczas tej rozmowy weszło do chaty jeszcze kilku dzikich, którzy bez wszystkiego zaczęli wynosić z niej różne sprzęty.

— Po co tu przybyliście, — rzekł wracający z lekarstwem Ojciec Chanel; — kto was upoważnia do rządzenia się w mym domu, jak u siebie?

Nic na to nie odpowiedzieli, lecz rzucili zabrane sprzęty na ziemię i na znak dany przez Musumusa przyskoczyli do misyonarza z wzniesionemi pałkami i nożami. Jeden z dzikich zamierzył się pałką, Ojciec Chanel zasłonił się ręką, lecz cios padł i ramię zostało zdruzgotanem. Łagodnym pełnym miłości głosem zaczął misyonarz przedstawiać napastnikom wielkość zbrodni, jaką zamierzają popełnić. Lecz w tej chwili inny dziki, stojący za Ojcem Chanelem, pchnął go gwałtownie, krzycząc: Bijcie coprędzej, niech umiera!

Pierwszy dziki zadaje mu cios powtórny i w okropny sposób rani w skroń lewą. To zachęciło innych. Uderzenia zaczynają być liczniejsze. Misyonarz pada pod niemi na ziemię, lecz żyje jeszcze, może na to, by mógł się modlić za swych oprawców. I rzeczywiście, podczas gdy zbrodniarze idą po łupy do wnętrza nędznej chaty misyonarza, po skarby mniemane a w niej ukryte: trochę bielizny i odzieży, parę stołków, obrazy, kielich i inne sprzęty kościelne, Ojciec Chanel, ocierając lewą ręką krew broczącą z rany, ofiaruje Bogu swe życie w szczególności za tych, z których rąk umiera.

tę odrzucił. Wtedy wójt K. zaskarżył przeciwnika swego jako też urzędnika pocztowego G. o obrazę. G. skazany został na 60 marek. I nauczyciel S. nie byłby uszedł kary, gdyby K. nie był sam w ostatniej chwili winy darował. O sprawie tej dla tego donosimy, ponieważ niezgoda między wójtem a nauczycielem powstała z różnicy zapatrywań politycznych. K. jest katolikiem i zwolennikiem p. Gliszczyńskiego, S. zwolennikiem księcia raciborskiego.

— **Rybnik.** Za przykładem Gliwic i Raciborza zamierzają restauratorzy i karczmarze tutejsi wraz z kolegami swymi z Wodzisławia i z Żorów połączyć się w osobny związek, któryby bronił spraw ich zawodu. Jak wiadomo żądają karczmarze i restauratorzy głównie, aby piwo i inne trunki wolno było sprzedawać tylko tym, którzy prawo wyszynku posiadają, a więc jedynie restauratorom i karczmarzom, innym zaś nie. — Od pewnego czasu istnieje tu widocznie szajka złodziei, którzy rozbijają głównie szafy spiżarniane, stojące w wielu domach w sieni, i kradną zawarte w nich przedmioty spożywcze. Już w kilku domach popełniono tego rodzaju kradzieże, ku wielkiemu zmartwieniu gospodyń. Dotąd jeszcze szajki tej nie wykryto.

— **Miedzna.** (pow. Pszczyński.) W pewnej karczmie tutejszej założyło się dwóch młodych ludzi o to, czy jeden z nich wypije w przeciągu pół godziny litr rumu. Młodzieniec litr wypił i zakład wygrał, lecz natychmiast stracił przytomność i długo trwało zanim otrzeźwiał. Bogu dziękować może, że życiem głupiego zakładu swego nie przypłacił.

— **Zaborze.** Bardzo się cieszę nad tem, że „Nowiny“ zawsze przypominają ojcom i matkom, by dzieci swe uczyły czytać i pisać po polsku, oraz pięknych naszych pieśni polskich. Oby tylko matki nasze tę radę piękną chciały sobie spamiętać i podług niej działać. Ileż to mamy pięknych i rzewnych piosnek tak nabożnych jako też świeckich i ludowych, które już śpiewali nasi ojcowie i praojcowie, i które i my powinniśmy śpiewać. Ale pożal się Boże, niektóre matki nasze mało się starają o to, wolą córki swe stroić i po balach i tańcach włóczyć i nieraz głupstwami głowy im zawracać. A dziewczyny zamiast książki i pisma czytywać, albo sobie jakie piosnki śpiewać, to się włóczą całemi dniami z chłopakami, i to nieraz z takimi, którzy ledwie ze szkoły wyszli, i którym nauka byłaby potrzebniejszą niż romanse. Długo też pewnie jeszcze będziemy zmuszeni nawoływać i upominać, zanim się wszystko złe wykorzeni, a błądzący naprawią i nawrócą. Lecz to niechaj ani „Nowinom“ ani ludziom dobrej woli ochoty nie odbiera. Naprawa będzie wolną, lecz stanowczą! (Co daj Boże! Przyp. Red.)

— **Wirek.** Owdowiały robotnik W. z kolonii „Minerwy“ udał się w zaprzeszłą Niedzielę do szynku, zostawiwszy w mieszkaniu swego sześcioletniego synka. Gdy W. wrócił w pijanym stanie do domu, a chłopiec natychmiast mu nie otworzył, zaczął się W. strasznie odgrażać. Biedny chłopiec, który widocznie wiedział już, co go czeka, otworzył w trwodze swej okno izby (położonej w szczycie wysokiego domu), i wyskoczył niem na podwórze. Ojciec wcale się o niego nie troszczył, lecz rzucił się na łóżko i zasnął. Biednego chłopca zaś znaleźli dopiero po chwili sąsiedzi pod oknem, bez przytomności i strasznie potłuczonego. Z polecenia policyi odwieziono chłopca do lazaretu, lecz pewnie umrze, gdyż stłuczenia są bardzo ciężkie. Oj ta wódka nieszczęsna! Ileż to złego już przez nią się stało. Ludzie dziczeją, synowie tracą szacunek dla ojców, ojcowie miłość dla dzieci! Kiedyż wreszcie lud się upamięta!

— **Królewska Huta.** Straszne nieszczęście wydarzyło się w zeszły Czwartek w Nowych Hajdukach w mieszkaniu hutnika Tykla. Tenże pracował w dniu tym, jak zwykle, w hucie. Żona ugotowawszy obiad, zaniosła mężowi strawę do huty, pozostawiając w domu troje dzieci małych, czteroletniego chłopca, dwuletnią córeczkę i kilkotygodniowe niemowlę. W czasie jej nieobecności zapaliła się skrzynka drewniana, stojąca zablisko rozpalonego pieca; czy z winy chłopca nie wiadomo. Wkrótce zajęła się i komoda i kilka innych sprzętów i gęsty dym napełnił ściśle zamkniętą izbę. Rzecz dziwna, że nikt z sąsiadów tego nie spostrzegł ani nie słyszał krzyku dzieci. Gdy matka wróciła i otworzyła drzwi do mieszkania przedstawił jej się straszliwy widok. Ów czteroletni chłopczyna leżał na środku izby martwy, uduszony, dwuletnia córeczka również już nie żyła. Jedynie niemowlę lekko jeszcze oddychało. Wyniesiono je na świeże powietrze gdzie wkrótce odzyskało przytomność, lecz też pewnie nie pożyje długo. Tak biedni rodzice stracili w jednej chwili dwoje dzieci a kto wie czy nie stracą i trzeciego. Smutny ten nad wyraz wypadek powinien wszystkich rodziców pobudzić do jaknajwiększej ostrożności. — W Sobotę zderzyły się tu znów dwa pociągi towarowe, przyczem kilka wagonów się wykoleiło i odniosło znaczne uszkodzenia. I tor kolejowy jest nadwerężony. Z służby kolejowej nikt szwanku nie poniósł. Nad uprzątnięciem toru pracowało 50 robotników. — Burmistrz nasz pan Girndt, wrócił już z Berlina. Podobno starania jego co do kolei Bytom-Chorzów-Katowice, odniosły pożądany skutek.

— **Mysłowice.** W kopalni „Giesche I“ zabity został przez spadające węgle górnik Porwit ze Smarzowic. — Przed dwoma miesiącami skoczyła tu w zamiarze samobójczym 16 letnia dziewczyna Rz. sierota do Przemszy i utonęła. Ciało jej znaleziono dopiero w tych dniach pod mostem. Kobietę u której Rz. się chowała, aresztowano.

— **Tarnowskie Góry.** Istniejące tutaj gymnazyum realne miało przejść na koszt rządu. Sejm się atoli na to nie zgodził, wskutek czego gmina nasza i nadal gymnazyum to utrzymywać musi.

— **Poznań.** (Towarzystwo „Jutrzenka“). Pod nazwą „Jutrzenka“ zawiązało się w Styczniu r. b. w Poznaniu nowe towarzystwo polskie, które obrało sobie za cel, wykorzenienie pijaństwa i gier hazardowych, a mianowicie karciarstwa, oraz popieranie oszczędności. Wzorem dla członków towarzystwa tego ma być sławny mąż polski, Stanisław Staszyc, który nie używał wcale wódki, piwa, ani wina, nie grywał w karty i był jednym z najoszczędniejszych Polaków. Środkami do osiągnięcia wytkniętego celu tego będą: 1) jaknajczęstsze zebrania członków, aby za pomocą żywego słowa szerzyć zasady wstrzemięźliwości; 2) wydawanie i szerzenie tanich pism i książek, które wykazują zgubne skutki pijaństwa i wogóle marnotrawstwa, a zachęcają do oszczędności; 3) usiłowania, aby niedziele i święta były szanowane, a mianowicie, żeby w tych dniach szynkownie i podobne handle częściowo lub zupełnie były zamykane; 4) urządzanie szczególnie dla biedniejszej ludności publicznych odczytów, któreby odwodziły od pijaństwa i marnotrawstwa, a zachęcały do wstrzemięźliwości; 5) niesienie pomocy w zakładaniu tanich ludowych kawiarni.

Członkami mogą być mężczyźni i kobiety. Składa wynosi najmniej 10 fen. miesięcznie. Członków przyjmuje zarząd. Oprócz zwyczajnych członków mogą być wspierający i honorowi. Kto płaci najmniej 50 fen. miesięcznie, lub złoży jednorazowo 20 marek ma cele Towarzystwa, nabywa praw członka bez żadnych obowiązków. Każdy członek zwyczajny zobowięzuje się: a) używać miernie wódki, wina i piwa, a jeżeli być może wstrzymywać się od nich zupełnie; b) unikać gier hazardowych, a mianowicie karciarstwa i żyć oszczędnie; c) zachęcać do wstrzemięźliwości swoje bliższe otoczenie, a szczególnie dzieci i młodzież.

Kto po wstąpieniu do Towarzystwa raz po raz się upije, może być przez zarząd lub walne zebranie wykluczonym. Zebrania dzielą się na zwyczajne i walne. Zwyczajne zebrania odbywają się ile możności co tydzień, a najmniej raz co miesiąc. Pogadanki i odczyty na tych zebraniach mają rozszerzać oświatę między członkami; oprócz spraw Towarzystwa należy uwzględniać oszczędność, oraz zgubne skutki marnotrawstwa i pijaństwa.

Towarzystwo „Jutrzenka“ rozwija przedewszystkiem swą czynność w Poznaniu, choć przyjmuje członków, mieszkających gdziekolwiek. Starać się też będzie, aby podobne stowarzyszenia zakładano w większych miejscowościach naszego kraju, dla tego liczy na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli. Skoro fundusze pozwolą, wysyłać będzie poza obręb Poznania mężów zaufania, aby żywem słowem zachęcali do wstrzemięźliwości, i wogóle służyć będzie radą i wskazówkami celem zakładania towarzystw podobnych „Jutrzence“.

Towarzystwo „Jutrzenka“ istnieje 3 miesiące, liczy 100 członków i posiada majątku własnego 1000 marek. Obecnie stara się „Jutrzenka“ usilnie, aby wkrótce otworzyć w Poznaniu tanią kawiarnię, któraby zastąpiła szynkownie. W takiej kawiarni możnaby dostać bardzo tanio kawy, herbaty, mleka i przekąsek, a dla duchowej rozrywki służyłyby gazety i książki. Przewodniczącym „Jutrzenki“ jest znany pisarz ludowy pan Józef Chociszewski, sekretarzem czyli pisarzem p. Sołtys.

Ze względu na piękny cel, jaki stawiło sobie Towarzystwo „Jutrzenka“ należy mu się wszechstronne poparcie. Sądzimy też, że pod sprężystem a umiejętnem kierownictwem „Jutrzenka“ wyda jaknajlepsze owoce i stanie się prawdziwą jutrzenką oszczędności i dobrobytu.

— **Ze względu** na biedę i nędzę, jakie wskutek zeszłorocznych nieurodzai nawiedziły ludność galicyjską, utworzył się w Poznaniu komitet, który będzie zbierał składki tak w gotówce, jako też w odzieży, zbożu i innej żywności dla dotkniętych nędzą Galicyan. Miejmy nadzieję, że zebrane przez komitet składki przyczynią się chociaż w części do złagodzenia smutnego położenia ludności galicyjskiej.

— **We wsi Gorzycach** pod Żninem popełniono niezwykle zuchwałą kradzież. W nocy z Czwartku na Piątek zeszłego tygodnia włamali się tam złodzieje do mieszkania miejscowego proboszcza. Wyrznęli ramę w oknie, szafę żelazną wynieśli oknem, i na skradzionem z podwórza księżego półwoziu zawieźli ją do poblizkiego lasu. Tam ją rozbili i zabrali podobno bardzo znaczną sumę pieniędzy. Oprócz tej kasy zabrali Ks. Proboszczowi rewerendę podbitą futerkiem, piękne długie palto i książki kościelne kasowe. W lesie znaleziono siekierę, młot i wielki nóż. Złodziei musiało być ze względu na ciężar szafy, conajmniej 5 lub 6-ciu. Dotąd ich nie wykryto.

— **Ciekawy wypadek** wydarzył się w pewnem miasteczku westfalskiem, gdzie pracują Polacy. Otóż pewnemu Polakowi wciśnięto kartkę na socyalistę i wepchnięto go do sali. Żona dowiedziawszy się o tem, wiedząc, że jej mąż niemieckiego druku czytać nie umie i przeto nie wie, na kogo kartka, postarała się zaraz o kartkę na katolika Schorlemera, pobiegła z nią do sali wyborczej, odebrała mężowi pierwszą kartkę, dała drugą i prędzej nie wyszła, aż kartka na Schorlemera dostała się do skrzynki. Dzielnych takich niewiast więcej trzeba, zwłaszcza w Raciborzu!

— **Berlin.** Wychodząca tu od Nowego roku gazeta polska „Prawda“, przestała wychodzić. Natomiast wychodzi od kilku dni nowa gazeta pod nazwą „Gazeta Polska w Berlinie“. Oby miała lepsze powodzenie niż poprzednia.

---

Tymczasem jeden z tłumu, o którego nawróceniu mało kto jeszcze wiedział zbliżył się z współczuciem do misyonarza i zapytał, czy nie życzy sobie czego. „Powiedz wszystkim przyjaciołom i uczniom moim, — rzecze męczennik głosem ledwie dosłyszalnym, — że śmierć zarówno dla nich, jak i dla mnie jest największem dobrem“.

Tymczasem Musumusa, jedyny który wśród rabunku nie zapomniał o głównym celu wyprawy, krzyknął na rabusiów: Czy po to jedynie przybyliście, by rabować? — A wskazując na misyonarza we krwi leżącego dodał: Dobijcie go!

Gdy się ociągano z wypełnieniem rozkazu sam pochwycił toporek i silnem uderzeniem w głowę rozbił czaszkę. Męczennik, jak to później zeznali oprawcy jego, nie wydał ani jęku, lecz padł twarzą na ziemię i oddał Bogu ducha. W tejże chwili, pomimo iż w powietrzu panowała zupełna cisza, a niebo bez chmurki, dał się słyszeć silny grzmot, a jego echo rozległo się po całej wyspie.

„Krew męczenników jest nasieniem chrześcian!“ Prawda słów tych spełniła się i w tym wypadku. Ojciec Chanel w ciągu swego apostolstwa udzielił chrztu świętego kilkudziesięciu osobom, po jego śmierci wyspa jego pozostała bez kapłana przez rok cały. Dobre jednak ziarno, upadłszy na ziemię krwią męczeńską zroszoną, powoli zaczęła kiełkować, dostarczając Kościołowi dobrego zbioru. Dziś nie ma tam już ani jednego poganina. A porówno z wiarą chrześciańską zawitało na wyspę nie znane dotąd szczęście. Dawniej dzieciobójstwo, ludożerstwo, ciągłe wojny, zgładziły najmniej dwie trzecie mieszkańców; gdy Ojciec Chanel przybył do nich, było zaledwie 1000 osób na wyspie. Dziś według spisów misyjnych jest ich 1635. Zupełny pokój panuje zaś między dwoma niezgodnemi plemionami, każde z nich tworzy parafią osobną, z kościołem, probostwem i klasztorem. Nikt tu nie opuszcza nabożeństwa, wszyscy przystępują do sakramentów świętych. Kilku z synów tej wyspy, otrzymało już święcenia kapłańskie. Na innych wyspach australskich są jeszsze do dziś dnia poganie, lub innowiercy, na wyspie Futun zaś sami katolicy.

Jeżeli Bóg okazał się bardzo miłosiernym dla zasług błog. Ojca Chanela dla tych wyspiarzy, to jednak zatwardziałość niektórych ukarał. Główni sprawcy morderstwa, między nimi i król Niuryki, aczkolwiek ludzie młodzi, zmarli w krótkim czasie po zamordowaniu Ojca Chanela jeden po drugim, aby zdać sprawę surowemu Sędziemu....!

Jedynem schronieniem męczennika była w czasie pobytu jego na wyspie mała chatka. Dziś stoi na miejscu jej pomnik piękny w postaci kaplicy, wzniesiony przez nawróconych wyspiarzy. Słusznie też powiedzieć można, że modlitwa błog. Chanela przy śmierci zanoszona za niewiernych tej wyspy, wysłuchaną została od Boga, i jej to zawdzięczają mieszkańcy łaskę odrodzenia się wodą Chrztu świętego.

Oto w krótkich słowach życiorys nowego błogosławionego. Wśród prześladowań otwartych lub ukrytych, na jakie Kościół święty i jego dzieci nietylko w krajach pogańskich, lecz także wśród narodów chrześciańskich są narażeni, widok męczenników pobudza nas do naśladowania, a przynajmniej do pragnienia tych cnót bohaterskich, któremi ci dzielni szermierze Chrystusowi odznaczali się w życiu. Widok siły niezwyciężonej, która się nie wzdryga przed żadną ofiarą, żadnem poświęceniem, byle tylko zachować i szerzyć wiarę prawdziwą w Jezusa Chrystusa, pomimo obłudy, zepsucia świata, jego groźb i złości, bardzo przyczyniają się do silnej nadziei ostatecznego tryumfu Kościoła, do nadziei, że się wypełniają słowa modlitwy Pańskiej: „Przyjdź królestwo Twoje!“

M. K.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**Do Zabełkowa.** Już ktoś inny o tem doniósł. Dziękujemy!

---

## Rozmaitości.

**O bogaczach amerykańskich.** W iście bajeczny sposób nagromadziły się w ostatnich pięćdziesięciu latach bogactwa w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki! Milioner był jeszcze w roku 1840 nie tylko w Nowym Yorku, lecz w całych Stanach Zjednoczonych wielką rzadkością, a 400,000 Mk. uważano już za coś nadzwyczajnego. Czterdzieści lat temu jeden tylko żył człowiek w Stanach Zjednoczonych, który był właścicielem 20 milionów marek, trzech z jego potomków posiada obecnie razem 1000 milionów Mk.! Około dwa-

dzieścia lat temu szacował stary Cornelius Vanderbilt swój majątek na 160 milionów mk., najstarszy jego syn William, który większą część tego bogactwa po nim odziedziczył, pomnożył majątek w 15 latach pięciokrotnie prawie i pozostawił 800 milionów Mk., a dzisiaj zaledwie pięć lat temu szacują majątek rodziny Vanderbilt na 1000 milionów mk. Jay Gould liczy lat 53 i rozpoczął zawód swój nie mając ani talara, a po 33 latach ma największy majątek, jaki człowiek pojedyńczy kiedykolwiek był zebrał. Niedawno temu ogłosił pewien nowojorski adwokat spis ludzi, których majątek jest oszacowany na przeszło 100 milionów marek i policzył niemniej jak 67 nazwisk ludzi, których majątek ogólny tyle wynosi. W każdym zakątku kraju mieszkają podwójni i potrójni milionerzy, o których istnieniu dotychczas wcale nie wiedziano. Przed ośmiu laty wybrano w kraju Michigan do kongresu (sejmu) niejakiego Breitunga, zupełnie nieznanego człowieka. Gdy umarł cztery lata temu zadziwiono się niezmiernie, że pozostawił 25 milionów marek majątku. A człowiek ten, gdy przybył w r. 1866 do Ameryki, był tak ubogim, iż według dzisiejszych praw odesłanoby go napowrót jako biedaka.

Nie jest to rzeczą złą, że istnieją tak bogaci ludzie, lecz tylko nie jest na miejscu, że bogactwa tak szybko się gromadzą w ręku kilku szczęśliwych ludzi, podczas gdy ogół pozostaje biednym. Otóż ma być bowiem udowodnionem, że 100,000 familii, a więc jeden procent ludności, posiadają więcej jak pozostałe 99 procent. Niejeden już łamał sobie głowę, w jaki sposób możnaby zapobiedz temu skupianiu się pieniędzy; jedni myślą, że środkiem na to jest podział równy wszystkiego mienia, drudzy mniemają, że jest nim pojedyńcze upodatkowanie; prawdziwego atoli środka nie wynalazł nikt dotychczas. I tak obok tych kilkuset milionerów żyją w Stanach Zjednoczonych miliony biednych ludzi, którzy zaledwie tyle zarobić zdołają, ile na życie im potrzeba. Nędzy rzeczywistej też tam nie mało. Milionerzy amerykańscy są to głowacze nielada, którzy przez wyzyskanie pracy ludzkiej, przez wyzyskanie nowych wynalazków i sprzyjających okoliczności doszli do majątku. Kto takiej sprytnej głowy nie posiada, ten i w Ameryce do niczego nie dojdzie!

## Fraszki i żarty.

**Jura.** Brrr... Janeczku, zima! Trzeba se kupić na jarmarku choć „futral“ na nos, bo bardzo oziąba.

Janek: No witam cię Jurku. Z tym czasem to jakosik idzie naopak. Przece prawią, że jak na św. Macieja śnieg i lód, to po Macieju wiosna: a tu na Macieja śnieg i kto wie, jak długo to „kidać“ będzie.

Jura: No tak. Ale ten teraźniejszy śnieg nie szkodzi. Żeby jeno później przyszedł czas lepszy! Bo to widzisz trudno się kandy dalej ruszyć do świata.

Janek: Ja się z tego tak bardzo wiele nie robię. Puściłech się do tej węglarskiej okolicy, by se trochę nowego dowiedzieć.

Jura: No i czegoś się dowiedział.

Janek: A no, opowiadali mi o pewnem małżeństwie niestósownem. Lecz posłuchaj jeno. Jedna stara baba wzięła se młodego chłopa, hawierza czyli kopacza, któryby dobrze mógł być jej synem. Pewnego razu przyszli do sklepu coś kupować. Stara miała pieniądze i kupowała, a chłop porzad dudnił, że to drogie, to niepotrzebne itd.

Jura: To wierzę, bo tam w tych konzumach ludzie się do rozmaitych łakoci przyzwyczaili.

Janek: Ta kupcula, która ich nie znała, nie rada to widziała, nareszcie się odezwała do baby: Takto babko z temi dziećmi; póki to małe trzeba się z niemi trapić, a jak wyrosną, toby ojcom jeszcze rozkazywały! I wskazała na owego hawierza, sądząc że to syn baby.

Jura: Ha, ha ha! to się to małżeństwo chyciło za nosy.

Janek: To se możesz myśleć, a ten hawierz już potem nigdzie nie chciał chodzić ze swoją starą babą. W ostatki zaprosili go na bal i „szpekulirował“, jakby się tam mógł dostać — ale bez baby, bo się za nie wstydził. Nareszcie przyszła mu bardzo dobra myśl, wbił wielki gwóźdź do tragarza u powału, wziął kosz, uwiązał na powrozie, tak że go po tym gwoździu mógł spuszczać i wyciągać. Potem zawołał swoją żonę i tak jej prawił: Masz hawierza za chłopa, a nie wiesz, co to hawierz wystoi. Siednij se do kosza, a ja ci pokażę, jak to hawierz do szachtu się spuszcza, a zaś do góry wychodzi. Baba siada, a hawierz ciągnie powoli kosz do góry, potem powoli spuszcza na dół, tak że się to babie bardzo podobało. Naraz jak baba w koszu prawie była u powału, puścił prędko hawierz powróz, a boraczka baba prask na ziemię i bardzo się potrzaskała. A chłop spokojnie prawi jej: Terazech ci pokazał, co się stanie jak się lina w szachcie urwie, to też tak hawierze lecą na spodek i jeszcze bardziej się strzaskają.

Jura: Sakulencki hawierz! No i cóż, odechciało się babie balu?

Janek: To se możesz myśleć, jeszcze dotąd ją kości bolą i nika nie idzie z swoim chłopem.

Jura: Bo też nie pąsuje, jak stare baby młodych chłopów biorą, potem tego nieraz żałują.

Janek: Baić. —

Z „Gw. C.“

## Wiadomości literackie.

**„Misyi katolickich“**, pisma miesięcznego, wydawanego przez OO. Jezuitów w Krakowie, wyszedł zeszyt 3-ci i zawiera: Dwaj nowi męczennicy: błog. Jan Gabryel Perboyre i Piotr Marya Chanel (dokończenie). — Odkrycie wielkiej rzeki w Nowej Gwinei w r. 1887. List Ojca Couppe (dokończenie). — Archidyecezye w Bombayu. — Birma. — Handel niewolnikami w Afryce, jego początek i przebieg. — Brazylia, zapiski Ojca Lapińskiego, Tow. Jezus. (dokończenie). — Wiadomości bieżące z misyi. Ryciny. Kościół katolicki na wyspie Futunie, miejscu męczeństwa błogosł. Chanela. — Błog. Jan Gabryel Perboyre. — Błog. Jan Marya Chanel. — Pomnik błog. Piotra Chanela na wyspie Futunie. — Nowa Gwinea. Stacya misyjna Villa Maria. — Ks. Biskup Navarre, teraźniejszy wikaryusz apostolski Nowej Gwinei. — Konwikt OO. Jezuitów w Bombaju. — Stacya misyjna w Mohu. — Zanzybar. — Zatoka Tonga podług rysunku Ojca Roy. — Stolica Zanzybaru.

„Misye katolickie“ kosztują ćwierćrocznie 2 Marki.

**Polkę i Polonez** na fortepian i śpiew wydał w ostatnich dniach „Górnoszlązak“, poświęcając utwory swe p. majorowi Szmuli na Dzieckowicach. Oba utwory odznaczają się miłą nutą i dobrem opracowaniem. Śmiało też polecić je możemy Czytelnikom naszym.

## Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda dn. 12 Marca: św. Grzegorza P.
Czwartek dn. 13 Marca: św. Nicefora B.
Piątek dn. 14 Marca: św. Zacharyasza.

### Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w **Wkich Strzelcach** i w **Białej** dn. 13 Marca; — w **Pokoju**, w **Kietrzu** i w **Lublińcu** dn. 17 Marca; — w **Raciborzu** i w **Toszku** dn. 18 Marca — w **Królewskiej Hucie** dn. 19 Marca.

### Ceny targowe w Raciborzu z dnia 10 Marca 1890.

| | |
|---|---|
| Pszenica za 100 kilo (2 centnary) | 17,50—18,70 Mrk. |
| Żyto (reż) „ „ „ | 16,30—16,70 „ |
| Jęczmień „ „ „ | 15,50—16,80 „ |
| Owies „ „ „ | 15,60—16,40 „ |
| Kartofle za 50 kilo (1 centnar) | 1,30— 1,60 „ |
| Masło za 1 funt | 0,95— 1,30 „ |
| Jaja za 1 mędel (15 sztuk) | 0,55— 0,65 „ |
| Wieprzowina tutejsza za funt | 0,70— 0,00 „ |
| „ zagraniczna | 0,60— 0,00 „ |
| Słoma prosta długa za kopę | 31,00—32,00 „ |
| Siano łączne za 50 kilo (1centnar) | 3,50— 4,00 „ |

| | |
|---|---|
| Za austryacki reński płacą | 1 71 Mrk. |
| Za rosyjski rubel płacą | 2,27 Mrk. |
| Za francuski frank płacą | 0.81 Mrk. |

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.


**Dr. med. H. Panitz**
osiedlił się jako
**lekarz w Koźlu**
i mieszka przy ulicy **Odrzańskiej** (Oderstrasse) w drugim domu od Rynku.

**I. Wiglenda,**
**skład żelaza w Raciborzu, Rynek Nr. 2, obok ratusza.**
Zakupiwszy tanio znaczne zapasy różnych **przedmiotów potrzebnych do budowy**, jestem w możności mimo obecnej drożyzny sprzedawać je taniej, niż inni przedsiębiorcy.
Polecam **dźwignie** tego I kształtu do podtrzymywania sklepieni. Takowe są znacznie trwalsze i mniejwięcej o **1 markę** na centnarze tańsze od starych **szyn kolejowych**. Dalej polecam: **Opolski cement portlancki, papę na dachy, smołę kamienną (terę), gwoździe druciane, żelazo walcowane na „ankry“, gips, trzcinę gotową związaną, okucia do drzwi i okien w wielkim wyborze.**
W końcu zwracam Szan. Panom Rólnikom **ze względu na zbliżającą się porę wiosenną** uwagę na mój wielki skład **narzędzi rólniczych**, które sprzedaję po cenach **najumiarkowańszych**, zapewniając równocześnie rzetelną usługę.

**Sławne**
**piwo kulmbachskie,**
**ze składów Konrada Kislinga**
**w Wrocławiu**
sprowadzane, a od **lekarzy** polecane, ma na sprzedaż w flaszkach i świeżo z beczki
**Fryderyk Generlich,**
**w Raciborzu, ul. Długa Nr. 1.**
**Jedyny skład na Racibórz i okolicę.**

**Dwóch uczni**
przyjmie zaraz albo od Wielkanocy
**Paweł Koschany.**
Introligator (Buchbinder)
w Raciborzu, ul. Długa.

**Syn porządnych** rodziców może się zaraz zgłosić na
**ucznia**
do handlu **towarów łokciowych**
**H. Hecht,**
**w Raciborzu.**

**Pozostałe** mi z wyprzedaży towary **gliniane i porcelanowe** ofiaruję Szan. Publiczności po **nadzwyczajnie** nizkich cenach.
**A. Röhrich**
w **Raciborzu**, Brónki 41.

**Najpiękniejsza holenderska stołowa margaryna** znana z świeżej dobroci, zamiast masła, funt po 80 fen., jako też **„spuszczany“ smolec** funt po 60 fen. ma zawsze na składzie
**KONSTANTY SZMIESZEK.**
Wki Rynek 9, w domu p. Albrechta.

**Szpice i łąkocie**
sprzedaje tanio
**Richard Krause**
**Handel żelaza**
**w Raciborzu.**

**Cebulkę** do sadzenia ma tanio na sprzedaż
**JÓZEF KACHEL,**
w Raciborzu, ul. Długa.

**Do załatwiania**
spraw **sądowych, ugód kupnych, spadkowych, reklamacyi** tyczących się **podatków** klasycznych, jako też do pisania **kontraktów** każdego rodzaju, regulowania pozostałego **inwentarza**, rachunków **opiekuńczych**, polecam się na podstawie dwudziesto-letniej pracy w tym zawodzie, Szan. Publiczności.
**I. Michalik,**
dawniej pierwszy sekretarz adwokata Zülzera. Mieszkam na **Brónkach**, w domu **Winklera**, naprzeciw targowicy bydła.

**Sól, lniane kołacze** w 2-ch gatunkach, **naftę** (petroleum, **gorzałkę**, różne **barwy i mydła**, jako też i inne towary **kupieckie**, poleca po nizkich cenach
**August Psotta,**
**w Raciborzu,**
ul. Odrzańska 18.

**Każdego dnia** można dostać **świeżo** wędzonych **ryb** na Rynku masarskim.
**M. BARTSCH**, w Raciborzu.

**W Księgarni**
**Katolickiej**
są do nabycia
**oprawne ELEMENTARZE**
(ślabikarze)
**polskie z 500 obrazkami**, z których się dzieci najlepiej czytać i pisać nauczą po **10 fen.**, z przesyłką **13 fen.**
**IGNACY ROSTEK.**

**Wszelkie nasiona**
w **świeżym i wyborowym** towarze poleca
**T. Otmianowski,**
Handel nasion rólniczych, leśnych i ogrodowych.
**Poznań, Jezuicka ulica Nr. 12.**
Cennikiem służę na żądanie!

**ADOLF BERGER**
**w Raciborzu przy ul. Nowej,**
(naprzeciwko Maślannego Rynku)
poleca
**swój wielki skład ubiorów gotowych**
dla mężczyzn i chłopców z bardzo dobrych materyi.
Osobliwie **mam wielki zapas pięknych ubrań** dla chłopców, stósownych na uroczystości.
Proszę mój skład odwiedzać, a każdy się przekona o **dobroci i taniości moich towarów.**
**Ubrania męzkie sprzedaję już od 14 Mk.**, także sprzedaję różne materye i sukna podług miary.

**W księgarni katolickiej**
każdego czasu jest do nabycia
Wielki **„Katolicki katechizm“** dla dyecezyi **wrocławskiej.** Wydanie urzędowe Książęco-Biskupiego Ordynaryatu“.
**Ignacy Rostek,**
Racibórz Bronki 41.
(Ratibor.)

**Pierwszy kwartał „Nowin Raciborskich“**, w którym się znajdują **ciekawe historye** z dziejów miasta **Raciborza** i kilka innych można dostać
**w Ekspedycyi „Nowin Raciborskich“**
za **50 fen.**, z przesyłką **60 fen.**



Czcionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.